



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Odezwa dotycząca utworzenia organizacji międzypartyjnej w sytuacji politycznej 1918 r. - 10.02.1918 r.

Liczba stron oryginału

4

Liczba plików skanów

5

Liczba plików publikacji

5

Sygnatura/numer zespołu

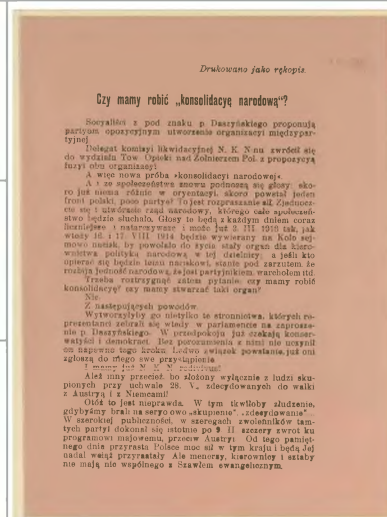
TR 040.112

Data wydania oryginału

1918

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Czy mamy robić „konsolidację narodową”?

Socjaliści z pod znaku p. Daszyńskiego proponują partyjom opozycyjnym utworzenie organizacji międzypartyjnej.

Delegat komisji likwidacyjnej N. K. N-nu zwrócił się do wydziału Tow. Opieki nad Żołnierzem Pol. z propozycją fuzji obu organizacji.

A więc nowa próba »konsolidacji narodowej«.

A i ze społeczeństwa znowu podnoszą się głosy: skoro już niema różnic w oryentacji, skoro powstał jeden front polski, poco partye? To jest rozpraszanie sił. Zjednoczenie się i utworzenie rząd narodowy, którego całe społeczeństwo będzie słuchało. Głosy te będą z każdym dniem coraz liczniejsze i natarczywsze i może już 3. III. 1918 tak, jak wtedy 16. i 17. VIII. 1914 będzie wywierany na Koło sejmowe nacisk, by powołało do życia stały organ dla kierownictwa polityką narodową w tej dzielnicy; a jeśli kto opierać się będzie temu naciskowi, stanie pod zarzutem, że rozbija jedność narodową, że jest partyjnikiem, warchołem itd.

Trzeba rozstrzygnąć zatem pytanie: czy mamy robić konsolidację? czy mamy stwarzać taki organ?

Nie.

Z następujących powodów.

Wytworzyłyby go nie tylko te stronnictwa, których reprezentanci zebrali się wtedy w parlamencie na zaproszenie p. Daszyńskiego. W przedpokoju już czekają konserwatyści i demokraci. Bez porozumienia z nimi nie uczynił on napewno tego kroku. Ledwo związek powstanie, już oni zgłoszą do niego swe przystąpienie.

I mamy już N. K. N. redivivus!

Ależ inny przecież, bo złożony wyłącznie z ludzi skupionych przy uchwale 28. V., zdecydowanych do walki z Austrią i z Niemcami!

Otóż to jest nieprawda. W tym tkwiłoby złudzenie, gdybyśmy brali na seryo owo „skupienie”, „zdecydowanie”.... W szerokiej publiczności, w szeregach zwolenników tamtych partii dokonał się istotnie po 9. II. szczerzy zwrot ku programowi majowemu, przeciw Austrii. Od tego pamiętnego dnia przyrasta Polsce moc sił w tym kraju i będą Jej nadal welaż przyrastały. Ale menersy, kierownicy i sztaby nie mają nic wspólnego z Szawłem ewangelicznym.

Ów „grom“, o którym się tyle pisze, nie nawrócił ich, lecz przeraził tylko, zdetonował, zdeзорjentował? Robią wrażenie mrowiska zburzonego kijem. Biegają wystraszeni, wymyślają Austrii, więcej Niemcom, ale już łamią sobie głowy nad tem, jak nawiązać dawne dobre stosunki z Austrią. Głośno nie mogą przyznać się do tego jeszcze dzisiaj, bo wzburzenie w opinii zbyt wielkie mogłoby się przeciw nim zwrócić, gdyby nie wtórowali „Rocie“; lęk przed samosądem ulicy góruje w tej chwili w nich nad strachem przed c. k. rządem. Ale przygotowują już dyskretnie a przezornie narzędzie, przy pomocy którego będą mogli jutro, gdy bystre oko „realnego“ polityka dostrzeże znowu pod rumowiskiem podziemne kanały, łączące nasz interes, interes Galicyjski z interesem Austrii, skierować społeczeństwo ku niej, do bezpiecznego portu Austropolskiej orientacji.

Idealnym do tej roboty narzędziem będzie taki organ w rodzaju N. K. N. Bo to wyraz jedności narodowej i surrogat rządu narodowego, który czyni niby zadość potrzebie społeczeństwa, tak stęsknionego do jedności i własnego rządu, a więc rzecz niby wielka i dostojna, ale zarazem kapitalny, niezastąpiony środek uzyskania dla tej roboty pomocy rządu austriackiego, a więc rzecz bardzo praktyczna. Na tę pomoc polski „realizm“ polityczny może liczyć napewno. Rząd austriacki narazie cierpliwie wyczekuje, by przeminęła ostra kryzys polskich zjednoczonych „dąsów“. Poniważ jednak ciągle jeszcze ma nadzieję, że z tych Polaków zawsze coś będzie miał, więc napewno już teraz prze-myśliwa, czem by ich ukoić i przyhołubić. Wnet dowiemy się o zabiegach jego w tym kierunku. Korona zacznie interweniować. Kto się jej oprze? Po mniej lub więcej krótkim okresie wstydliwych wahań „realiści“ nasi zaczną mięknąć, aż w końcu, jedni dadzą się przekonać, drudzy zgwałcić. I w tym momencie wezwą na pomoc przeciw opornym rząd, który, mając ich wszystkich pod jednym kapeluszem, będzie mógł z łatwością uruchomić wobec nich znany swój aparat intryg i terroru. Powtórzy się historia N. K. N-nu z tym samym finałem: exodusem opornych, po ciężkiej walce, która bezowocnie zużyje najlepsze nasze siły w czasie, gdy one są najbardziej potrzebne społeczeństwu.

Przypuśćmy jednak, że tamta strona, że tamte stronnictwa szczerze, nieodwołalnie, bezpowrotnie stanęły od 9. II. na gruncie programu majowego, a więc w konsekwencji zdecydowane są walczyć wspólnie z nami z oboma zaborcami niemieckimi, aż do końca. Przypuśćmy, że czynami

udowodnią nam tę swoją szczerłość. Czy i wtedy odtrącilibyśmy rękę, którą do nas wyciągają? Nie. I dzisiaj nawet, a zatem w czasie, kiedy możemy mieć najzupełniej uzasadnione wątpliwości co do ich szczerości, nie należy ich odtrącać. Ale, ani dzisiaj, ani wtedy nie utworzymy z nimi wspólnego kierowniczego organu politycznego.

A z tego powodu, że tamte stronnictwa wysła, jako swoich przedstawicieli do tego ciała kierowniczego, przywódców swoich, a więc tych samych ludzi, którzy dotychczas rządili Galicyą. Można w ciągu jednej nocy zmienić poglądy i orientacyę pod wpływem nowych wypadków, ale nie można zmienić swego charakteru, swych metod działania politycznego, swych sympatyj i antypatyj do ludzi i stronnictw, swej ideologii... Więc i ci ludzie — Bobrzyńscy, Jaworscy, Löwensteiny, Daszyńscy — nie zmieniają się pod tym względem, a ten wzgląd jest najistotniejszy, gdy chodzi o codzienną robotę polityczną. Pozostaną tymi samymi, jakimi byli od dnia wybuchu wojny po dzień 9. II., jakimi byli w ciągu długich lat pokoju, na jakich urobiła ich Austria.

Znamy ich dobrze z czynów pokojowych i z czynów wojennych. A znając ich tak dobrze, nie mamy prawa łączyć się, by możliwą była współpraca i współkierownictwo z nimi w jednej organizacyi. Niema mowy o współdziałaniu, gdzie niema wzajemnego zaufania. Niema mowy o współrządzie, gdzie jest tak dyametryczna różnica w ideologii i w metodach politycznych. Czas i siły trwonić i szarpać będziemy w nieustannych sporach i walkach wewnątrz organizacyi, na zewnątrz ku uciesze wrogów, dając codziennie jaskrawe dowody jej bezsilności.

Lecz jeden jest jeszcze powód, dla którego nie wolno nam wspólnie z nimi tworzyć takiego rządu moralnego dla tej dzielnicy. Tak uczyniwszy, rozgrzeszylibyśmy ich za wszystkie ciężkie winy, jakich się oni dopuścili przeciw narodowi. Nie chodzi tu o błędy polityczne, o błędną orientacyę. Kto uniknął tych błędów, kto mógł ich uniknąć w naszym strasznym położeniu, w chaosie zdarzeń wojennych? Tu chodzi o wykroczenia przeciw etyce narodowej, o te brudy i łajdactwa, których się ci mENERzy i ich poplecznicy przez te półczwarta roku nieustannie dopuszczali — nie mówiąc już o przedwojennych sprawach i sprawkach — o te spółki z zaborcami, o kupczenie najświętszemi dobrami i prawami narodu, o brak godności narodowej, o denuncyacye... i o wiele, wiele innych rzeczy. A gdyby tamte

stronnictwa odepchnęły tych ludzi, zużytych, znieprawionych, z spopielonymi sercami i wytartymi czołami, a nie-
 rzadko z brudnymi rękoma i na ich miejsce przysłały no-
 wych, czystych?... Ale one tego nie uczynią, one tego uczy-
 nić nie mogą. To silni ludzie, ci ich męczy: oni się ode-
 pchnąć nie dadzą. Bankruci polityczni którym sumienie
 powinno nakazać usunięcie się w zacisze domowe i kajanie
 się tu w włościanach (2. III!) ratują się dzisiaj przyspie-
 wywaniem innych, przekrzykiwaniem w manifestacyjnych
 mowach i ślubowaniach, pchają się w pierwsze szeregi de-
 monstrujących i protestujących po to, by się wypchać zno-
 wu na kierownicze stanowiska. Widzą, że rząd dusz w na-
 rodzie nieubłaganą logiką zdarzeń przechodzi, musi przejść
 w ręce ich przeciwników. Oni muszą rządzić. Więc tłumiąc
 serdeczną nienawiść do nich, wyciągają ku nim dłonie, bo
 to jedyna droga do współrządu, a przez współrząd do
 rządu.

Po 9. II. zmuszeni byli uczynić salto mortale. Jak koty
 spadli na ziemię na łapy. Teraz już drapią się w górę... na
 krzesła kurulne.

Czy mamy im w tem dopomagać?

Ciężka nad wyraz chwila, jaką przeżywamy, nakazuje
 nam zdławić słuszny gniew i oburzenie na tych ludzi, mil-
 czeć o ich występkach, na czas późniejszy odłożyć koniecz-
 ne porachunki. I więcej nawet nakazuje nam ta chwila: nie
 odtrącać ich, lecz iść z nimi ramię przy ramieniu w każdym
 wypadku, gdy dobro narodu wymaga współdziałania wszy-
 stkich. Tak uczyniliśmy w pierwszych zaraz dniach po 9. II.
 Tak czynić będziemy i nadal, ważąc zawsze, od wypadku
 do wypadku, sumienie, czy interes narodowy wymaga zje-
 dnoczenia się z nimi na daną potrzebę.

Ale nie zwiążemy się z nimi w jedną organizację, nie
 utworzymy wespół z nimi Rządu moralnego tego zaboru.

Bo tem szkodę wyrządzilibyśmy narodowi: moralną—
 gorsząc go, i polityczną, dopuszczając do steru złych ster-
 ników.

20. luty 1918.